

Pathwork, wykład 105
Wydanie 1996
8 czerwca 1962

ETAPY ROZWOJU LUDZKIEJ RELACJI Z BOGIEM

Witajcie, najdrożsi przyjaciele. Bądźcie błogosławieni. Błogosławiona niech będzie ta godzina. Błogosławione niech będą wasze starania i wasza praca.

Przyjaciele, zanim przejdziemy do tematu dzisiejszego wykładu, chcę przekazać wyrazy podziękowania płynące do was z duchowego świata. Za pracę, którą wykonujecie na ścieżce samopoznania, należy wam się wdzięczność i uznanie. Stopniowe poszerzanie swojej własnej świadomości to proces, który pomaga całemu światu. Nie ma lepszej drogi. Twoje indywidualne starania, by rozwijać swoją świadomość, to najlepszy sposób na wyeliminowanie cierpienia i pomieszania w świecie. Aby pomóc sobie i reszcie ludzkości, należy pielęgnować pragnienie ciągłego mierzenia się z prawdą o sobie samym, z rzeczywistością swojego tu i teraz. Nie ma innej drogi, tylko w ten sposób można zakończyć konflikt. W mijającym roku każdy z was poczynił postępy w tym zakresie. Niektórzy w większym, a inni w mniejszym stopniu, ale każdy z was w jakiejś mierze uzyskał większy wgląd w siebie samego. Potraficie teraz wyraźniej zobaczyć to, kim naprawdę jesteście. Być może obraz ten nie jest do końca przejrzysty, ale na pewno jest bardziej prawdziwy niż jeszcze rok temu. Ten rok był dla was bardzo owocny – bardziej nawet niż jesteście sobie to w stanie wyobrazić. Teraz czeka nas krótka przerwa. Wierzmy, że przyszły rok przyniesie wam jeszcze więcej okazji do rozwoju, a więc do usuwania przeszkód na drodze do prawdy o swoim tu i teraz. Niektórzy błędnie utożsamiają rozwój duchowy ze staraniami, by być kimś, kim się jeszcze nie jest. Tymczasem od prawdy o sobie samym nie należy uciekać.

Codziennie życie przynosi wiele sytuacji, by zobaczyć siebie takim, jakim się jest naprawdę. Codziennie nadarza się okazja, by rozpoznać swoje prawdziwe uczucia, zamiast starać się czuć to, co wydaje się, że czuć wypada. Aby korzystać z tych okazji, wystarczy nieustannie zwracać uwagę na swoją wewnętrzną rzeczywistość, pielęgnować tę uważność. Ten rok był dla was bardzo owocny. Większości z was, kiedy już zmierzycie się ze swoimi obronami i oporem, udało się dotrzeć do głębszych poziomów emocji. Udało się wam je sobie uświadomić i zdać sobie sprawę z ich znaczenia. Przejrzelście już swój początkowy, bezzasadny strach i teraz możecie zmierzać w stronę coraz większej wolności. Nie pozwólcie, by ten strach was powstrzymywał. Musicie stanąć z nim twarzą w twarz, przyjrzeć się mu i go uchwycić. Zamiast go wypierać, musicie się z nim pogodzić.

Przyjaciele, przejdźmy teraz do tematu dzisiejszego wykładu. Pragnę omówić etapy rozwoju człowieka w kontekście jego relacji z Bogiem. Na ostatnim wykładzie mówiłem o pierwszym etapie, którym jest istnienie bez świadomości. Blisko tego stanu jest człowiek pierwotny, przez kilka swoich pierwszych wcieleń. Żyje z dnia na dzień, troszcząc się o swoje podstawowe potrzeby. Jego umysł nie jest jeszcze w pełni rozwinięty i pozostaje niezdolny do zadawania pytań, wątpliwości, myślenia, rozróżnienia. Co prawda człowiek ten żyje w tu i teraz, ale bez świadomości. Aby świadomie żyć w teraźniejszości, należy przejść różne etapy rozwoju.

Na pierwszym etapie rozwoju człowiek korzysta ze swojego umysłu, próbując zaspokoić podstawowe potrzeby, które w miarę postępu cywilizacyjnego ciągle rosną. Innymi słowy

początkowo człowiek wykorzystuje swój umysł do bardzo konkretnych celów. Następnie przychodzi czas na myślenie abstrakcyjne. W umyśle pojawiają się ważne pytania, które od zawsze zajmują ludzkość: „Skąd przychodzimy? Dokąd zmierzamy? Jaki jest sens życia? Jakie jest znaczenie tego wszechświata?” Człowiek zaczyna dostrzegać prawa natury i ich potęgę. Ta kontemplacja to pierwszy krok w kierunku szukania związku ze Stwórcą. W ludzkim umyśle kielkują pytania: „Skąd wzięły się prawa natury? Kto je stworzył? Czy za dzieło stworzenia odpowiedzialny jest jakiś wyższy byt?” Z tych rozważań kielkuje idea istnienia Boga. Kiedy człowiek dochodzi do wniosku, że musi istnieć ktoś wszechmocny, przewyższający wszystko inne swoją mądrością i inteligencją, zaczyna odczuwać chęć nawiązania kontaktu z tą najwyższą Istotą.

Tymczasem emocjonalna i duchowa niedojrzałość człowieka sprawiają, że rodzący się w nim obraz najwyższego Stwórcy podszyty jest strachem i wieloma innymi problematycznymi emocjami. Z jednej strony człowiek pragnie autorytetu, który by go uwolnił od odpowiedzialności za siebie samego, który by za niego myślał i decydował. Z drugiej strony tkwiący w człowieku lęk przed życiem i obawa, że nie potrafi sobie dać z nim rady zostają przerzucone na obraz Boga. W prawach natury człowiek wyczuwa wszechmocność i nieskończoną mądrość Stwórcy. Nie potrafi jednak jeszcze oddzielić zjawiska potęgi od okrucieństwa, przez co zaczyna się tego Boga – zrodzonego z własnych projekcji – obawiać. Pragnie go udobruchać, uspokoić, chce się mu podporządkować.

Podsumowując, w pierwszym etapie na drodze do przebudzenia człowiek zaczyna stawiać pytania. W tym spontanicznym zadziwieniu często doświadcza autentycznego związku z boskością. Z czasem jednak zaczyna go pochłaniać zaspokajanie pragnień, przez co staje się coraz bardziej pomieszany i zalekniiony. Emocje przysłaniają jego pierwsze, spontaniczne doświadczenie Boga i człowiek zamiast pogłębiać ten autentyczny kontakt, projektuje swoje nastawienie i lęki na obraz boskości.

Kiedy umysł rozwija się jednokierunkowo, bez rozwiązywania tkwiących w nieświadomości problemów i konfliktów, relacja z Bogiem ulega coraz większemu zafałszowaniu i zaczyna bazować na osobistych potrzebach, myśleniu życzeniowym i lęku. Im dalej posuwa się ten – świadomy lub nie – proces, tym bardziej fałszywy staje się obraz Boga. Na koniec zostaje z niego dogmatyczny przesąd, w którym niewiele jest prawdy.

Kiedy autentyczne doświadczenie boskości przeradza się w przesąd, staje się farsą, człowiek musi się zatrzymać. Jego inteligencja, która w międzyczasie wzrosła, nie pozwala mu w nieskończoność zmierzać w fałszywym kierunku. Odzywa się w nim, mówiąc: „To niemożliwe, by istniał Ojciec prowadzący nas przez życie. Życie zależy od nas. To nasza odpowiedzialność. Mamy wolną wolę.” W ten sposób uruchomiona zostaje reakcja przeciwna. Wtedy często zdarza się tak, że człowiek popada w drugą skrajność i staje się ateistą.

Ateizm występuje w dwóch formach: 1) jako absolutny brak świadomości praw rządzących życiem i naturą, brak świadomości znaczenia dzieła stworzenia. 2) jako reakcja na obraz Boga, który jest wynikiem przesądów, projekcji i wyparcia się odpowiedzialności za własne życie. Ateizm w drugiej postaci, choć błędny, mimo wszystko świadczy o dalszym etapie rozwoju niż wiara w Boga wynikająca ze strachu, tendencji ucieczkowych, myślenia życzeniowego i wypierania się odpowiedzialności. To często niezbędny etap przejściowy w drodze ku bardziej realistycznemu doświadczeniu boskości i autentycznej relacji z Bogiem. Na tym etapie człowiek kształtuje umiejętności niezbędne w dalszym rozwoju. Nie znaczy to, że opowiadam się za ateizmem. Tak samo jak nie opowiadam się za infantylną, zaborczą wiarą w Boga. Te

postawy świadczą po prostu o pewnym etapie rozwoju. Na każdym z nich dusza uczy się czegoś istotnego. Ta wiedza pozostaje w duszy jeszcze długo po tym, gdy umysł odrzuci fałsz obu tych skrajnych postaw.

W drugiej fazie ateizmu człowiek uczy się brać za siebie odpowiedzialność. Porzuca myślenie życzeniowe o kimś, kto prowadzi go przez życie, rozgrzeszając z wszystkich konsekwencji popełnionych błędów. Odpuszcza oczekiwanie na nagrodę za posłuszeństwo narzuconym regułom i uwalnia się od lęku przed karą za nieprzestrzeganie ich. W pewnym sensie drugi etap ateizmu prowadzi człowieka z powrotem do siebie.

W pewnym momencie jednak idea ateizmu staje się niemożliwa do utrzymania. Kiedy myśl, koncept, fakt naukowy czy filozofia zostają doprowadzone do logicznej konkluzji, niemożliwe jest trzymanie się półprawdy, trwanie w stanie przejściowym, który początkowo był zdrowym odruchem. Kiedy człowiek przekracza kolejne, opisywane tu etapy rozwoju, w pewnym momencie musi dotrzeć do punktu, w którym umysł zaczyna kwestionować swoje własne motywacje, kiedy zaczyna spoglądać na siebie i wewnątrz siebie. To początki kultywowania świadomości, prowadzące człowieka do jego rzeczywistości wewnętrznej. W miarę postępowania tego procesu uwolnione zostają coraz głębsze warstwy psychiki. Wolność ta nieuchronnie prowadzi do autentycznego doświadczenia Boga. Różni się ono całkowicie od infantylnej wiary w Boga, zrodzonej z projekcji „ja” powodowanej lękiem, słabością i myśleniem życzeniowym. Człowiek przestaje działać w sposób, w jaki wyobraża sobie, że oczekuje i żąda od niego Bóg. Zaczyna żyć chwilą obecną. Nie obawia się już wad i tego, że Bóg miałby go za nie ukarać. Jest w stanie je zobaczyć, bez popadania w panikę. Nie boi się swoich niedoskonałości, choć dostrzega ich szkodliwość. Na kolejnym etapie rozwoju przychodzi zrozumienie, że wady same w sobie nie są szkodliwe, że problem stanowi brak świadomości ich istnienia, lęk przed karą za nie i duma wynikająca z chęci bycia ponad nie. Kiedy desperacka chęć pozbycia się wad wygasa, pojawia się możliwość przyglądania się im ze spokojem i zrozumieniem: skąd pochodzą i w jakim celu istnieją. W ten sposób człowiek naprawdę zaczyna z nich wyrastać i możliwe staje się autentyczne doświadczenie Boga. Z drugiej strony momenty, przebliski doświadczenia boskiej obecności wspierają człowieka w podążaniu ścieżką samopoznania.

Autentyczne doświadczenie Boga oznacza bycie w obecności. Wtedy boskość przestaje być powiązana z działaniem, karą, nagrodą ani boskim prowadzeniem określonymi ścieżkami, zwalniającym człowieka z pracy. Pojawia się zrozumienie, że Bóg po prostu jest. Przyjaciele, bardzo trudno wyrazić to słowami. Ale tylko w ten sposób mogę o tym mówić. Dopóki nie stawicie czoła temu, co jest w was tu i teraz, waszym niedoskonałościom, wadom i niedojrzałym aspektom, dopóty nie będzie wam dane zaznać boskiej obecności.

Błędem byłoby zakładać, że każdy z tych etapów następuje gładko po sobie, tak jak tu pobieźnie zostało to zarysowane. Zazwyczaj fazy rozwoju nakładają się na siebie, nie zawsze też występują w wymienionej kolejności. Jak wiecie ludzka osobowość jest złożona, nie składa się tylko z jednej warstwy, jest skonfliktowana. Różne warstwy osobowości nieustannie się ze sobą ścierają, wyrażają sprzeczne ze sobą postawy, również w kwestii omawianej na dzisiejszym wykładzie. Zachodzi więc możliwość, że człowiek świadomie będzie w jednej fazie rozwoju, a nieświadomie w innej. Dopiero w miarę podążania ścieżką samopoznania ten nieświadomy aspekt wyjdzie na światło dzienne. Właśnie dlatego często zdarza się, że na zaawansowanym etapie rozwoju wypływa coś, co wydawałoby się, że przynależy do wcześniejszej fazy. Może to mieć również związek z tym, że pewien konieczny etap rozwoju nie został do końca

wypełniony – być może pod wpływem okoliczności zewnętrznych uległ częściowemu wyparciu. Krótko mówiąc, tak ogólnie wygląda cykl, któremu podlega ludzkość. Jednak należy się powstrzymać od oceniania siebie i innych na podstawie tego, co jest łatwo dostrzegalne. Moje słowa tylko ogólnie opisują przebieg etapów rozwoju.

Podążanie ścieżką samopoznania musi w końcu zaprowadzić was do stanu bycia w obecności. Równocześnie pojawia się nawiązanie nowej relacji z Bogiem, który teraz doświadczany jest jako stan istnienia. Powtarzam, dopóki nie doświadczycie negatywnych aspektów swojego tu i teraz, doświadczenie boskiej obecności będzie dla was niedostępne. Samo nabywanie wiedzy, przyglądanie się określonym filozofiom i rytuałom, podążanie za określoną doktryną nie wystarczy. Jeśli nie ma w tobie woli zmierzenia się ze swoim pomieszaniem, błędami i bólem, jeśli nie chcesz stanąć z nimi twarzą w twarz i je zrozumieć, nigdy nie dotrzesz do Boga. Innymi słowy, bez zmierzenia się z rzeczywistością – bywa, że często tymczasowo nieprzyjemną – nigdy nie osiągniesz stanu niezmaconego szczęścia, spokoju i kreatywności. Tylko gdy wyjdiesz swojej negatywności naprzeciw, doświadczysz ogromu Rzeczywistości. Początkowo będzie się ona objawiać chwilowo, w mglistych przeblysłkach. Jednak te doświadczenia pomogą ci wypracować nowe nastawienie i nową relację z Bogiem, a co za tym idzie, zyskasz nowe spojrzenie na siebie i swoje miejsce w życiu.

Nie trzeba dodawać, że na różnych etapach rozwoju relacji z boską obecnością, różne będą sposoby modlitwy, rozmawiania z Bogiem. Bardzo często, tak jak się to dzieje ze wszystkimi ziemskimi doświadczeniami, wewnątrz człowiek jest już na nowym etapie, podczas gdy na zewnątrz wciąż chwyta się starych, nawykowych wzorców, nabytych we wcześniejszych fazach rozwoju. Nie dotyczy to tylko modlitwy, ale również koncepcji, których człowiek się trzyma swoim świadomym umysłem, podczas gdy głębiej wewnątrz siebie jest już daleko za nimi. Tworzenie nawyków tkwi w naturze umysłu, przyzwyczajenie to jego wrodzona jakość. Doświadczenie istnienia nigdy nawyków nie tworzy. Pamięć w połączeniu z nawykowym myśleniem to pułapki zastawiane przez umysł na drodze do duchowego doświadczenia. Im więcej masz w sobie elastyczności, tym trudniej będzie ci wpaść w sidła kurczowego trzymania się starych koncepcji. Kiedyś te koncepcje przyniosły ci doświadczenie, które teraz próbujesz odtworzyć. Tak pojawia się przywiązanie.

Musisz się ciągle ćwiczyć w przyglądaniu się swojej rzeczywistości tu i teraz. W ten sposób uwolnisz się od nawyków, które odciągają cię od prawdziwego doświadczania: Boga, życia i samego siebie. Prawdziwego doświadczania stanu istnienia. Przyzwyczajenie zakorzenienia się w umyśle tak głęboko, że zamiast prawdziwego doświadczenia trzymasz się sztywnego obrazu, błędnych wniosków, czy też uogólnień, które w najlepszym razie są tylko półprawdą. Przyjaciele, dotyczy to wielu aspektów rzeczywistości.

Chcę znów coś podkreślić: kiedy zauważasz u siebie to błędne rozumowanie, wystrzegaj się poczucia winy, paniki, uczucia „Nie powinienem”. Ta reakcja jest największą przeszkodą, największą przeszkodą ze wszystkich!

Przyjaciele, przejdźmy teraz do waszych pytań.

PYTANIE: Próbowałem przekazać twoje słowa o duchu i wolnej woli dwóm osobom – jedna jest bardzo religijna, druga jest naukowcem. Padło pytanie: skoro Bóg jest wszechwiedzący i kochający, musi też znać przyszłość. Skoro zna przyszłość, a dał nam wolną wolę, musi również wiedzieć, co z nią zrobimy. Nie potrafiłem na to odpowiedzieć.

ODPOWIEDŹ: Po pierwsze przyszłość jest wytworem czasu. Czas zaś jest wytworem umysłu. Tak naprawdę przyszłość nie istnieje. Tak jak nie istnieje przeszłość. Wiem, że dla większości ludzi jest to trudne do zrozumienia. Poza umysłem jest istnienie – które nie jest przeszłością, teraźniejszością, ani przyszłością, jest tylko teraz. Można to pojąć jedynie mgliście, poprzez odczuwanie, a nie rozumienie.

Po drugie, widać, że to pytanie wypływa z całkowicie błędnego rozumowania, zakładającego idee Boga, który zajmuje się działaniem. Była już dziś mowa o tym fałszywym przekonaniu. Dzieło stworzenia nie podlega działaniu, a już na pewno nie jest działaniem uwikłanym w czas. Tworzący ducha Bóg jest poza czasem, poza umysłem, w stanie czystego istnienia. W tym sensie każda dusza jest boskością, władającą swoim własnym życiem. Bóg niczego nie zabiera, ani niczego nie dodaje.

Muszę też dodać, że ludzkie przekonanie, że ból i cierpienie same w sobie są czymś strasznym, jest iluzoryczne. Proszę, spróbujcie zrozumieć moje słowa. Paraliżujący ludzki strach przed cierpieniem jest całkowicie nierealistyczny, jest pomyłką, wytworem umysłu. Człowiek boi się bólu i cierpienia głównie dlatego, że nie wierzy, że jest za nie odpowiedzialny. Przeciwnie, uważa, że nie ma z nimi nic wspólnego; że pojawiają się w jego życiu jako niesprawiedliwy lub chaotyczny przypadek. Jeśli nastąpi zrozumienie, że każdy ból pojawia się, ponieważ człowiek unika prawdy i rzeczywistości; jeśli to zrozumienie przyjdzie nie jako zasada pojmowana rozumem, ale kiedy człowiekowi naprawdę uda się dostrzec te powiązania we własnym życiu, wtedy pozbędzie się strachu przed bólem i cierpieniem. Znajdzie do nich klucz na długo przed tym, nim będzie mógł go użyć. Nie będzie więcej chronić się przed domniemaną przypadkowością życia, wobec której czuje się bezsilny. Dzięki temu cierpienie nabierze dla niego zupełnie nowego, konstruktywnego znaczenia.

Nastąpi zrozumienie, że cierpienie samo w sobie nie jest nawet w połowie tak przerażające jak strach przed nim, ludzkie nastawienie wobec niego. Większość z was zapewne ma za sobą takie doświadczenie, kiedy obawa przed jakimś wydarzeniem okazuje się być większa i nieść za sobą więcej cierpienia niż samo zdarzenie. Zapewne wiecie również, jak zmienia się wasze postrzeganie bólu danej sytuacji, kiedy uda wam się rozpoznać swoją odpowiedzialność za niego. Z chwilą, gdy dostrzegasz wewnętrzny łańcuch zdarzeń, powstrzymując się od perfekcjonizmu, moralizowania i usprawiedliwiania, możesz poczuć, że ból natychmiast słabnie, nawet gdy sytuacja zewnętrzna pozostaje bez zmian. Kiedy naprawdę pogodzisz się z rzeczywistością, będziesz w stanie zaakceptować niedoskonałości życia jako takiego. Gdy przestajesz się przeciw nim buntować, twoje wzorce ulegają transformacji i wewnętrzne cierpienie słabnie. Świadome (lub nie) oczekiwanie, że życie powinno być idealne, sprawia, że się buntujesz, stawiasz opór i tworzysz bariery. W efekcie powstaje więcej niedoskonałości i cierpienia, niż to, które faktycznie niesie za sobą życie. Twoje nastawienie wobec cierpienia, życia, wobec siebie i twojego miejsca w świecie ma wpływ na to, jak doświadczasz cierpienia. Gdyby postawa człowieka wobec cierpienia nie była tak zniekształcona, jak zazwyczaj jest, byłby on w stanie dostrzec, że problemy, którym musi stawić czoła, walcząc z umysłem i materią, są w swojej istocie piękne. To najpiękniejsze rzeczy w twoim ziemskim życiu. Tylko pokonując swój opór i zaślepienie, swój brak świadomości siebie, będziesz w stanie

doświadczać piękna życia, niezależnie od tego, czy akurat przechodzisz przez trudny okres, czy przez okres szczęścia i spełnienia.

Kiedy człowiek zbliża się do prawdziwego rozumienia, postawione tu pytanie traci sens. Świadczy ono o zagubieniu, zaślepieniu i braku świadomości tego, co jest realne; świadczy o duchowej niedojrzałości, która uniemożliwia pytającemu zrozumienie odpowiedzi. Nigdy nie zrozumiesz umysłem tego, co znajduje się poza nim. Do tego potrzebna jest inna umiejętność, jednak dopóki jej istnienie jest wypierane, prawdziwe zrozumienie nie nastąpi.

To pytanie odzwierciedla również odwieczny konflikt ludzkości wokół sprzecznych koncepcji religijnych. Z jednej strony jest więc wszechmocny, zawsze obecny Bóg-Ojciec, który wynagradza za przestrzeganie swoich praw. Jeśli wystarczająco pokornie o to poprosisz, Bóg będzie cię prowadził, bez twojego aktywnego udziału w swoim życiu wewnętrznym. Z drugiej strony dogmaty religijne głoszą, że człowiek ma wolną wolę, jest kowalem własnego losu i jest za swoje życie odpowiedzialny. Jednocześnie przykazania religijne narzucają człowiekowi przestrzeganie konkretnych reguł, pozbawiając go tym samym władzy decydowania o sobie, pomniejszając jego wolną wolę. Te dwa wyraźnie sprzeczne ze sobą koncepty wprowadzają człowieka w stan pomieszania, którego typowym przykładem jest zadane przez ciebie pytanie.

Koncepcje wszechmocnego Stwórcy i ludzkiej odpowiedzialności za własne życie wzajemnie się wykluczają jedynie wówczas, gdy widziane są w czasie, poprzez umysł. Wtedy wszechmocny Stwórca postrzegany jest jako istota, podobna do ludzkiej, działająca w czasie. Żeby zrozumieć, że w rzeczywistości, w stanie czystego istnienia, ta sprzeczność nie istnieje, nie musisz od razu dotrzeć do stanu czystej świadomości. Wystarczy, że zaczniesz przyglądać się sobie bez oporu, bez udawania, że jesteś kimś więcej niż jesteś, bez próby bycia bardziej idealnym niż na ten moment jesteś. Kiedy z pełną otwartością przyjmujesz dany aspekt swojego istnienia, wtedy dostępujesz stanu czystej obecności i możesz doświadczyć wewnętrznej prawdy o Bogu, który jest Istnieniem. W tym momencie sprzeczności, o których była mowa w pytaniu, tracą rację bytu. Pojawia się głębokie zrozumienie, że całkowita odpowiedzialność za własne życie nie stoi w sprzeczności z najwyższym Istnieniem. Moje słowa nie zostaną dobrze odebrane, jeśli brakuje gotowości wewnętrznej do tego zrozumienia.

Być może teraz zastanawiacie się, dlaczego pewne znamienite dusze, wcielone lub przemawiające przez medium, przekazując swoje wspaniałe nauki, równocześnie zdają się wzmacniać któryś z omawianych tu przejściowych etapów rozwoju, zamiast wyciągać ludzi z niedojrzałego stanu. Słusznie zastanawiacie się, dlaczego tak się dzieje. Otóż wynika to z faktu, że każdy etap trzeba przejść do końca. Nie należy nikogo zmuszać, by ominął potrzebną fazę rozwoju. Inaczej coś nie zostanie przyswojone do końca, pozostanie w duszy – aż przyjdzie moment, w którym zmanifestuje się znowu. Przypuśćmy, że moje słowa dotarłyby do osób, które nie przeszły takiego rozwoju, jak wy w ostatnich latach. Dla nich to, co mówię, nie miałoby żadnego sensu. Człowiek nie może pojąć stanu czystego istnienia, jeśli nigdy nie doświadczył – nawet w niewielkim zakresie – spokoju, który daje prawdziwa samoświadomość, istniejąca bez potępiania samego siebie lub usprawiedliwiania się. Powiedzmy, że dana grupa osób jest w drugiej albo trzeciej fazie wielkiego cyklu – wtedy duch będzie musiał do niej mówić w ten sposób, aby zostać przez jej członków zrozumiany. Nie znaczy to, że ten przekaz jest kłamstwem. Po prostu dla tych osób nie ma ludzkiego sposobu, by w tym momencie zrozumieć więcej. Jednak w miarę rozwoju, mierzenia się ze sobą samym, dusze poszczególnych osób zaczną przyswajać coraz więcej, nawet gdy umysł będzie miał trudności w podążaniu za nową wiedzą. Właśnie dlatego może wam się wydawać, że niektórzy

duchowi przewodnicy – z tego lub innego świata – zdają się wzmacniać tę fazę rozwoju, którą wy już macie za sobą.

KOMENTARZ: Wiem dobrze, że gdybym usłyszał ten wykład rok temu, nie zrozumiałbym go w ten sposób, co dzisiaj.

ODPOWIEDŹ: Oczywiście, że nie. Teraz przynajmniej pojawia się szansa na zrozumienie, uchwycenie znaczenia – nawet jeśli na razie tylko chwilowe.

W pewnym sensie człowiek wciąż i od nowa powtarza te same etapy rozwoju, tylko że na różnych poziomach. Nie jest tak, że tylko raz przechodzi się przez każdy z nich. Może nawet zauważyliście, że wykłady, którymi się tu dzielę, przechodzą również przez te etapy na przestrzeni lat. Każdy z minionych etapów był przygotowaniem na spotkanie ze samoświadomością, będącą kluczem do wszystkiego. Należy kultywować wszystkie te cechy, które pomagają ją rozwijać. Wola, odwaga, motywacja – one nie przychodzą łatwo. Dlatego właśnie rozwój przebiega etapami. Jednak te etapy nie mają ściśle określonych reguł. Istnieją, ponieważ wrodzony rytm rozwoju człowieka nie może być przyspieszony. Wymaga on wsparcia i przygotowania. Człowiek potrzebuje wsparcia, aby zmierzyć się ze swoim oporem.

PYTANIE: Proszę, czy możesz opowiedzieć o znaczeniu modlitwy na różnych etapach rozwoju?

ODPOWIEDŹ: Wydaje mi się, że odpowiedź dość jasno wynika z całego wykładu. Kształt modlitwy będzie zależny od stanu świadomości na danym etapie rozwoju. W pierwszym z nich, kiedy człowiek jest w stanie istnienia, prawie bez świadomości, nie ma modlitwy, ponieważ nie istnieje idea Boga. Następnie człowiek zaczyna pytać, zastanawiać się. Te spontaniczne zadziwienia, spostrzeżenia, które do niego przychodzą, stają się modlitwą lub medytacją. Następnym etapem może być uświadomienie sobie istnienia Wyższej Inteligencji. Modlitwa wtedy staje się formą podziwiania niezwykłości wszechświata i natury. Staje się uwielbieniem. Następnie w umyśle pojawia się pomieszanie, niedojrzałość i nieadekwatność, które wywołują strach, przywiązanie, bezradność i zależność. Pojawia się myślenie życzeniowe, chciwość i brak akceptacji rzeczywistości. Modlitwa wtedy przybiera formę prośb i błagania. Kiedy modlitwy „zostają wysłuchane”, nie dzieje się tak za sprawą boskiego działania, tylko dlatego, że człowiek w jakimś stopniu zdobywa się na szczerość. Ta szczerość sprawia, że mimo samooszukiwania się i robienia uników człowiek otwiera się na prawa istnienia, które mogą go przeniknąć. Jednak to, co naprawdę się wydarza w sytuacji „wysłuchanych modlitw”, można pojąć dopiero na dalszym etapie rozwoju. Kiedy człowiek dostrzeże swój własny udział w tym procesie, opuści go poczucie bezradności i przestanie widzieć w Bogu arbitralnie działającą siłę sprawczą, której należy się podporządkować, dostosowując do stworzonych przez człowieka reguł. To, co wygląda na wysłuchane modlitwy, często w istocie jest siłą umysłu – nieskonfliktowanego, chwilowo całkowicie skupionego na jednym aspekcie.

Kiedy człowiek wybija się na niezależność i porzuca obraz Boga, który karze, nagradza i prowadzi przez życie, przechodzi w stan ateizmu, zaprzecza istnieniu wyższego bytu. Wtedy oczywiście nie modli się, przynajmniej nie w konwencjonalnym sensie. Zamiast tego może medytować, dokonywać szczerego wglądu wewnątrz siebie – co, jak już wiecie, jest najlepszym, najprawdziwszym rodzajem modlitwy. Może być jednak i tak, że człowiek na etapie ateizmu będzie zupełnie nieodpowiedzialny, niezdolny do myślenia i spoglądania w głąb

siebie. Będzie uciekać od siebie dokładnie tak samo, jak osoba, która używa obrazu Boga, aby od siebie uciec.

Gdy człowiek osiągnie etap kultywowania samoświadomości, stawiania czoła temu, kim jest naprawdę, początkowo nadal może tkwić w nim przyzwyczajenie do modlitwy na stary sposób. Tej modlitwy, która jest błaganie o pomoc, prośbą do Boga, aby zrobił za nas to, czego sami przywykliśmy unikać. Pomimo tego nawyku, człowiek zaczyna przyglądać się prawdzie o sobie samym. W końcu, w miarę rozwoju i schodzenia w głąb siebie, wytraci to przyzwyczajenie do błagalnej modlitwy. Być może wtedy nastąpi w jego życiu czas bez modlitwy w zwykłym znaczeniu tego słowa. Jeśli jednak będzie medytować, będzie modlić się naprawdę! Medytacja ma miejsce, kiedy człowiek przygląda się swoim rzeczywistym motywacjom i pozwala, by autentyczne uczucia wychodziły na światło dzienne; badając, dlaczego się pojawiły. W ten sposób modlitwa w starym rozumieniu tego słowa, coraz bardziej traci na znaczeniu, stając się aktem kultywowania samoświadomości i prawdy o sobie samym. Modlitwa staje się szczerą intencją, by stawić czoła wszystkiemu w sobie – nawet temu, co najmniej przyjemne. Modlitwa jest intencją, by kultywować prawdę w imię jej samej, wierząc, że prawda jest drogą do miłości. Bez prawdy i miłości nie można doświadczyć Boga. Miłość nie może wykiełkować na gruncie udawanej prawdy, której się nie czuje. Ale miłość może wyrosnąć w procesie mierzenia się z prawdą, choćby nie wiem jak bardzo niedoskonałą. TO właśnie jest modlitwa. Szczerość wobec siebie JEST modlitwą. Uważność na swój opór jest modlitwą. Wzięcie odpowiedzialności za coś, co dotychczas było skrywane ze wstydem jest modlitwą. Gdy podejdziesz do modlitwy w ten właśnie sposób, powoli i stopniowo zaczniesz doświadczać stanu czystej obecności. Wtedy modlitwa przestaje być aktem wyrażania słów czy myśli i staje się doświadczeniem bycia w nieskończonym TERAZ. Jest stanem unoszenia się z prądem miłości wszystkich istot, stanem rozumienia i postrzegania; stanem żywotności. Głębokiego znaczenia modlitwy nie sposób wyrazić słowami. Jest ona świadomością Boga i jego Rzeczywistości. Nie sposób jej powtórzyć, nauczyć się z przekazów i praktyk duchowych. Taka modlitwa w naturalny sposób wynika z odwagi i pokory w poznawaniu siebie w całości, bez zastrzeżeń. Zanim osiągniesz ten najwyższy poziom relacji z Bogiem, w którym modlitwa łączy się z całością istnienia, najlepszym sposobem na modlitwę będzie ciągłe odnawianie intencji, by stawiać czoła samemu sobie, bez odwracania wzroku. Intencji, by usunąć wszystkie przeszkody między twoim świadomym umysłem i tym, co jest w tobie. Intencji, by usunąć przeszkody między tym, co jest w tobie, a innymi. To jest nasza droga, przyjaciele.

PYTANIE: Niedawno dowiedziałem się, że mój młodszy kuzyn ma nowotwór złośliwy. Chcę prosić grupę o modlitwę w intencji jego wyzdrowienia i chciałbym wiedzieć, czy jest coś, co mogę zrobić, co można zrobić, by mu pomóc?

ODPOWIEDŹ: Mój drogi przyjacielu, to pytanie stoi w ogromnej sprzeczności ze wszystkim, co dziś i wcześniej mówiłem. Oczywiście to zrozumiałe, że czujesz się w ten sposób. Oczywiście możesz pomodlić się razem z grupą. Niech ta modlitwa polega na szczerym życzeniu wszystkiego, co najlepsze dla drugiej osoby. Niech będzie przepełniona twoją intencją, by ta osoba nie cierpiała, by zrobić wszystko, by złagodzić to cierpienie. Jeśli taka jest twoja intencja stojąca za modlitwą, otwórz się na przypływ inspiracji, która pomoże ci znaleźć możliwość udzielenia wsparcia i pocieszenia. Jednakże z naszego punktu widzenia sprawa wygląda zupełnie inaczej. Tymczasowe cierpienie, rozłaka i śmierć w rzeczywistości nie są tym, za co je uważasz, choć wiem, że chwilowo mogą przynosić ból. Nie ma wątpliwości, że

czyste intencje, myśli i uczucia przynoszą efekt. Być może niekoniecznie taki, jakiego na ten moment byś sobie życzył, ale jednak przynoszą dobry efekt.

PYTANIE: To nie jego śmierć jest tak bolesna, ale fakt, że zostawi małe dzieci i tyle niedokończonych spraw, wspaniałych nierozwiniętych talentów.

ODPOWIEDŹ: W rzeczywistości nie jest tak, że coś zostaje stracone na zawsze, nawet jeśli nie wypełniło się w tym życiu. Nikt nie opuszcza tej ziemskiej sfery, o ile nie jest to słuszne i dobre. Chyba, że ktoś sam odbiera sobie życie. Wszystko, co się wydarza we wszechświecie ma swój sens, jest rozwojowe. Strata nie istnieje. Poczucie straty pojawia się jedynie tymczasowo, kiedy nie korzystasz z życia w najlepszy możliwy sposób. Niezależnie od tego, jak młoda jest osoba, która opuszcza ziemskie życie, to odejście nigdy nie jest na marne. Zastanów się nad tymi słowami, pomedytuj nad nimi, a będą dla ciebie dużą pomocą. Mogą ci przynieść więcej pocieszenia, niż gdybyś usłyszał, że Bóg może uchronić cię przed niektórymi etapami, przez które człowiek musi przejść – i które mogą być bardzo owocne dla wszystkich zainteresowanych. Nie chcę przez to powiedzieć, że twojemu bliskiemu nie można pomóc. Ta kwestia jest poza moim zasięgiem. Jego historia niekoniecznie musi się potoczyć tak, jak się tego obawiasz. Jednak niezależnie od tego, jak będzie, nie ma mowy o stracie, zmarnowanym życiu. Wszystko, co się wydarza, ma znaczenie. To prawda również dla bliskich, którzy pozostają.

PYTANIE: Mam prośbę: czy możesz skomentować rozwój naszej grupy i powiedzieć, co możemy zrobić, żeby przebiegał on jeszcze sprawniej?

ODPOWIEDŹ: Przyjacielu, oczywiście. Wygląda na to, że większość z was zaczyna już dostrzegać doniosłe znaczenie pracy grupowej. W jaki inny sposób, niż przez pracę w grupie, moglibyście bezpiecznie ujawniać swoje negatywne emocje? Jak inaczej mielibyście uwolnić je w sposób, który nie będzie nieprzyjazny dla zdezorientowanego otoczenia? W sposób, który będzie przydatny w rozwoju każdego z was? Jak inaczej moglibyście uwolnić się od napięcia powodowanego wypieraniem emocji? Jak inaczej moglibyście się nauczyć widzieć siebie w odbiciu innych osób? Jak inaczej, lepiej, szybciej, mielibyście się nauczyć głębokiej komunikacji między sobą? Wszystkie te procesy rozwojowe już się w tej grupie zaczęły i mają szansę być kontynuowane w nadchodzących latach, jeśli będziecie na nie uważni.

Wasza praca w grupie będzie coraz bardziej owocna, jeśli nadal będziecie się tak rozwijać, jak w minionym roku. Praca grupowa to jeden z najważniejszych zasobów, jaki może was wspierać w rozwoju indywidualnym i w żadnym razie nie należy jej pomijać. Rozwój danej grupy najbardziej uzależniony jest od chęci do pracy każdego z jej uczestników. Rozwój grupy zależy od tego, jak duża jest wola wśród uczestników, by przedrzeć się przez powierzchowne mechanizmy obronne; by odpuścić opór i dostrzec wewnętrzną prawdę, by obywać się bez usprawiedliwiania, moralizowania, racjonalizowania i intelektualizowania. Ale to już przecież wiecie. Niektórzy z was poczynili już w tym kierunku znaczne postępy. Nadal jednak mechanizmy obronne wraz z dumą stoją wam na przeszkodzie do otwarcia tych kanałów, które przyniosą upragnione rezultaty. Na razie jeszcze zbyt często nie widzicie siebie takimi, jakimi jesteście naprawdę. Nie chcecie się odsłaniać. Z czasem ten opór odpuści – jeśli wasze pragnienie zmiany i wola stawienia czoła emocjom będą szczere. Często wam o tej konieczności bycia szczerym wobec samego siebie przypominam i chcę to również powtórzyć w kontekście pracy w grupie. Starajcie się coraz bardziej wydobywać swoje emocje na zewnątrz. Obserwujcie swoje reakcje i skłonność do racjonalizowania ich. Zauważajcie swój subiektywizm. Z czasem nauczycie się wyrażać nieuzasadnione, dziecięce, niedoskonałe emocje bez potrzeby tłumaczenia się z nich. Dzięki temu będziecie mogli je zrozumieć,

zobaczyć w prawdziwym świetle. Nigdy nie zyskasz upragnionej samoświadomości i wolności, jeśli za każdym razem szukasz wytłumaczenia dla swojej emocji, nawet zanim jeszcze ją wyrazisz. Wyzwolenie przyjdzie, kiedy uzyskasz świadomość swoich mechanizmów obronnych i zamiast walczyć z nimi, nauczysz się świadomie ich doświadczać. W ten sposób osiąga się postęp. Takie świadome podejście do swoich mechanizmów obronnych jest bardziej konstruktywne niż zmuszanie się do odpychania uczuć od siebie. Przyjaciele, zdaje sobie sprawę, że bardzo się powtarzam. Jednak w tej kwestii nigdy nie można powiedzieć zbyt wiele, należy ją ciągle przypominać, bo tak łatwo ulega zapomnieniu. Tak należy podchodzić do swoich mechanizmów obronnych, w ten sposób osiąga się postęp. To podejście jest bardziej konstruktywne niż zmuszanie się do odpychania uczuć od siebie. Przyjaciele, zdaje sobie sprawę, że bardzo się powtarzam. Jednak w tej kwestii nigdy nie można powiedzieć zbyt wiele, należy ją ciągle przypominać, bo tak łatwo ulega zapomnieniu. Możliwość doświadczenia swoich emocji i sprawdzania, co one oznaczają, daje również praca grupowa. Pozwoli wam ona rozwinąć się w waszym indywidualnym procesie w stopniu, który może być nawet trudno wam sobie wyobrazić.

Rozwój waszej grupy zaczął się bardzo dobrze, pierwszy rok przebiegł nawet lepiej, niż można by się tego spodziewać. Co nie znaczy, że nie stać was na o wiele więcej. W przyszłym roku każdy z was, kto szczerze zaangażuje się w ten proces, będzie mógł osiągnąć o wiele więcej. Możliwe staną się dla was interakcje na poziomie duszy, zamiast komunikacji opartej na czystej wymianie intelektualnej.

PYTANIE: W nawiązaniu do zeszłego wykładu, chcę zapytać o rozwój człowieka. Wydaje mi się, że kultura Zachodu cierpi z powodu prymatu intelektu i woli, zamiast rozwijać wyjątkowy stan istnienia. Jeśli tak w istocie jest, co możemy zrobić, by odpowiedzieć na tę tendencję, poprzez edukację, czy kulturę?

ODPOWIEDŹ: Tak, to prawda, jak wiecie w kulturze zachodniej rzeczywiście istnieje taka tendencja. Co możesz w związku z tym zrobić? Na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź. Znowu ryzykując powtarzanie się, muszę powiedzieć, że nie ma innej drogi niż rozwój samoświadomości – tak, jak się to dzieje w waszej grupie. Im twoja dojrzałość emocjonalna jest głębsza, im szersza jest twoja świadomość, tym łatwiej będą się one spontanicznie manifestowały w twoich działaniach. To bez znaczenia, czy jesteś lekarzem, nauczycielem, czy też szewcem. Swoją obecnością, nie słowami, „kazaniami”, będziesz wpływać na otoczenie.

Do tej wielkiej zmiany przyczynia się każdy człowiek podążający ścieżką rozwoju. Dopóki nie znajdzie się na niej wystarczająco wiele osób, zmiana w świecie nie zaistnieje, co nie zmienia faktu, że rozwój każdego z was jest znaczącym krokiem w jej kierunku. Wysiłek wkładany w zdobywanie się na szczerość wobec samego siebie przynosi korzyść nie tylko tej jednej osobie, która ów wysiłek podejmuje. Swoją drogą, zmiana, o której mówimy, już tu i ówdzie się dokonuje. Do rozwoju ludzkości w większym stopniu przyczyniają się grupy takie, jak ta, niż masy ludzi głoszące przekaz religijny, ludzi unikających emocji, wierzących, że muszą być „dobrzy”, choć ich prawdziwy stan jest daleki od dobroci. Już grupa złożona z pięciu osób – osób, które stawiają czoła rzeczywistości takiej, jaką ona jest – potrafi mieć większy wkład w cały świat: ziemski i nie tylko, niż nauki wypływające z najlepszych intencji i ideałów, ale pozostające na poziomie intelektualnym.

PYTANIE: Co jeśli perwersje, egoizm czy cynizm innych wzbudzają nasz gniew? Czy jeśli oburza mnie korupcja na wysokich stanowiskach, to jest to wyraz mojej słabości? Czy

podążanie naszą ścieżką nie sprawia, że stajemy się ślepi na wady społeczności, wśród której żyjemy? Jakie powinno być nasze nastawienie wobec problemów społecznych?

ODPOWIEDŹ: Zauważ, że już przez samo pytanie przebija zależność emocjonalna i moralizatorska postawa wobec siebie i innych. „Jakie powinno być nasze nastawienie?”, „Czy to jest moja słabość?” – te pytania są wyrazem moralizatorskiej postawy. Jak już mówiłem, dopóki ona jest obecna, nie znajdziesz prawdziwej odpowiedzi. Z pewnością nie możesz pozostawać ślepy na problemy społeczne – jesteś przecież na ścieżce samorozpoznania. Milcząca zgoda i ślepotą na to, co jest, nie są odpowiedzią. Nie jest nią jednak również bunt przeciwko złu. Bunt uniemożliwia transformację zła. Poprzez bunt co najwyżej możesz doprowadzić do powierzchownych zmian. Nie będą one jednak w żaden sposób ugruntowane i w związku z tym z pewnością skończą jako swoje, równie niekorzystne, przeciwieństwo. W ten sposób spirala zła tylko się nakręca.

Żeby właściwie podejść do sprawy, trzeba najpierw odkryć w sobie moralizatorskie nastawienie i się go pozbyć. Trzeba sprawdzać ze sobą: „Czy mój gniew jest prawdziwy, obiektywny? Czy może jestem w niego jakoś uwikłany?” W ten sposób nauczysz się rozpoznawać różnicę między gniewem, który jest obiektywny, a tym subiektywnym. Ten pierwszy jest bezstronny i pozbawiony natarczywości, nie sprawia, że jesteś niespokojny i sfrustrowany. Za każdym razem, gdy odczuwasz frustrację i złość, która dotyka cię osobiście, oznacza to, że pod spodem skrywa się coś, z czym jeszcze się w sobie nie zmierzyłeś. Zaniepokojenie, brak spokoju, zawsze wskazują na to, że mamy do czynienia z subiektywnym gniewem. On z kolei oznacza, że w danej chwili tak naprawdę nie jesteś świadomy tego, co się wewnątrz ciebie odgrywa.

Powtórzę coś, co już mówiłem wiele razy: żadne zbiorowe wysiłki nigdy, przenigdy nie będą tak naprawdę w stanie zmienić świata, o ile nie będą wynikiem transformacji wewnętrznej i rosnącej samoświadomości. Dopóki człowiek nie zmierzy się z niesprawiedliwością, chciwością, egoizmem, stronnictwem, dumą i lękami skrywanymi głęboko we wnętrzu psychiki, będą one uwidaczniać się w świecie zewnętrznym, niezależnie od wprowadzanych reform społecznych. Zmiana społeczna wynika z człowieka i jest przez niego podtrzymywana. Ogólnie rzecz biorąc, jeżeli człowiek stara się wyrugować z rzeczywistości zewnętrznej coś, co sam skrywa w środku, skutek takiego działania nigdy nie będzie szczęśliwy. Nie oznacza to jednak, że nie należy się angażować w przeciwstawianie się złu. Po prostu musicie zdawać sobie sprawę, co jest naprawdę potrzebne, by zmienić świat. Wojna w świecie zewnętrznym będzie trwała dopóty, dopóki będziesz walczył z samym sobą. Dopóki tkwią w tobie chciwość i egocentryzm, z których nawet nie zdajesz sobie sprawy, dopóty te cechy będą obecne w rzeczywistości zewnętrznej. Działanie to jedno, ale jeśli naprawdę chcesz przyczynić się do zmiany na lepsze, zacznij szukać wewnątrz siebie tych cech, których manifestacje w świecie zewnętrznym budzą twój ostry sprzeciw. Być może odkryjesz je w sobie w zmienionej, bardziej subtelnej formie – ale na pewno je wewnątrz siebie znajdziesz. Uświadom je sobie i wiedz, że ty i miliony osób takich jak ty jesteście odpowiedzialni za problemy tego świata. Nie potrzeba tutaj poczucia winy ani biczowania się. Wystarczy sama świadomość. Przyjaciele, reformy społeczne, nieważne jak skuteczne, osiągną długotrwały efekt jedynie wówczas, gdy ludzie zaczną pracować nad swoim wnętrzem w sposób, o którym tutaj mówię. Potwierdzenie moich słów znajdziecie w historii. Im bardziej człowiek staje się dojrzały, bardziej świadomy siebie i swojej odpowiedzialności, tym większe reformy, zmiany na lepsze mogą się wydarzyć w społeczeństwie i przetrwać. Kiedy natomiast reformy społeczne wyprzedzają wewnętrzny rozwój człowieka, będą miały jedynie tymczasowy skutek, a potem albo się rozplyną, albo skończą jako jednakowo złe przeciwieństwo, po drugiej stronie skali.

Ogólnie rzecz biorąc, świat nie jest niczym więcej niż wypadkową życia wewnętrznego poszczególnych osób, ich wewnętrznego stanu, wewnętrznej prawdy. Mówiłem już o tym wiele lat temu. Być może teraz będzie wam łatwiej zweryfikować moje słowa. Nierównowaga, próba wyeliminowania zła poprzez przechodzenie ze skrajności w skrajność, dzieje się w każdej poszczególniej duszy. Kiedy człowiek próbuje powierzchownie się zmienić, przechodzi ze skrajności w skrajność, przyjmuje jakąś zasadę (choćby najlepszą) za swoją i równocześnie odrzuca wszystko inne, odrzuca to, czego w sobie nie lubi. W takiej sytuacji rozwój polegający na schodzeniu w głąb siebie nie może się wydarzyć, ponieważ człowiek nie podejmuje próby zbadania tego, co naprawdę czuje. Efekty tej sytuacji, jak dobrze wiecie, znajdują swoje odzwierciedlenie w świecie zewnętrznym.

Najdrożsi przyjaciele, na krótką chwilę was opuszczam. Nie znaczy to jednak, że macie teraz zawiesić proces swojego rozwoju. Zależy on od ciebie. Od tego, jak podchodzisz do swoich codziennych doświadczeń, uczuć i reakcji. Niezależnie od wszystkiego, nie ustawaj w samoobserwacji. Nie zatrzymuj się, nie uciekaj od siebie. Jeśli będziesz trwać przy sobie, swoim tu i teraz, w twoim sercu zamieszka spokój. Nie ma innej drogi, by go odnaleźć. Większość z was na własnej skórze przekonała się, że chwytanie się innych, iluzorycznych rozwiązań na dłuższą metę nie przynosi spokoju. Jego brak zawsze wynika z tego, że w jakimś aspekcie nie chcesz siebie spotkać. Pamiętaj o tym. Pozwalaj, by twoja duma, fałsz i opór stopniowo się rozpuszczały, robiąc miejsce dla prawdziwego *bycia*, świadomego stanu obecności. Nawet nieprzyjemny aspekt rzeczywistości – będący wytworem pomieszania i wewnętrznych konfliktów – jest elementem boskości i może przynieść spokój, o ile naprawdę pozwolisz sobie doświadczać tej rzeczywistości, zamiast od niej uciekać. Tylko w ten sposób otworzą się przed tobą drzwi do nieskończonej wielkiej Rzeczywistości.

Przesyłam błogosławieństwa dla każdego z was i waszych bliskich. Jeśli tylko zapragniecie, możecie poczuć miłość, ciepło i prawdę płynące w waszym kierunku ze świata *obecności*. Macie teraz do tego świata dostęp. Korzystajcie z niego! Pozostańcie w pokoju, z Bogiem!